

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 13 / 2018

W dzisiejszym wydaniu:

1

Update na rynku złota i srebra

Str. 2-12

Bieżący rok w wykonaniu złota zdecydowanie nie należy do najlepszych. Wiele czynników przemawia jednak za zbliżającym się odbiciem metali szlachetnych o czym piszemy w artykule.

2

Jak rasizm może zniszczyć gospodarkę?

Str. 13-17

Winston Churchill powiedział kiedyś: „im dalej patrzysz w przeszłość, tym dalej widzisz przyszłość”. Rosnące problemy w RPA mogą wkrótce doprowadzić do sytuacji, która jeszcze nie tak dawno miała miejsce na Starym Kontynencie.

3

Dziesięć lat po Lehmanie. Co dalej?

Str. 18-25

Dokładnie 15 września 2008 roku zbankrutował jeden z najbardziej znanych amerykańskich banków – Lehman Brothers. Od tego momentu minęła właśnie okrągła dekada, podczas której rynki finansowe przeszły olbrzymią transformację.

4

Tesla kroczy nad przepaścią

Str. 26-30

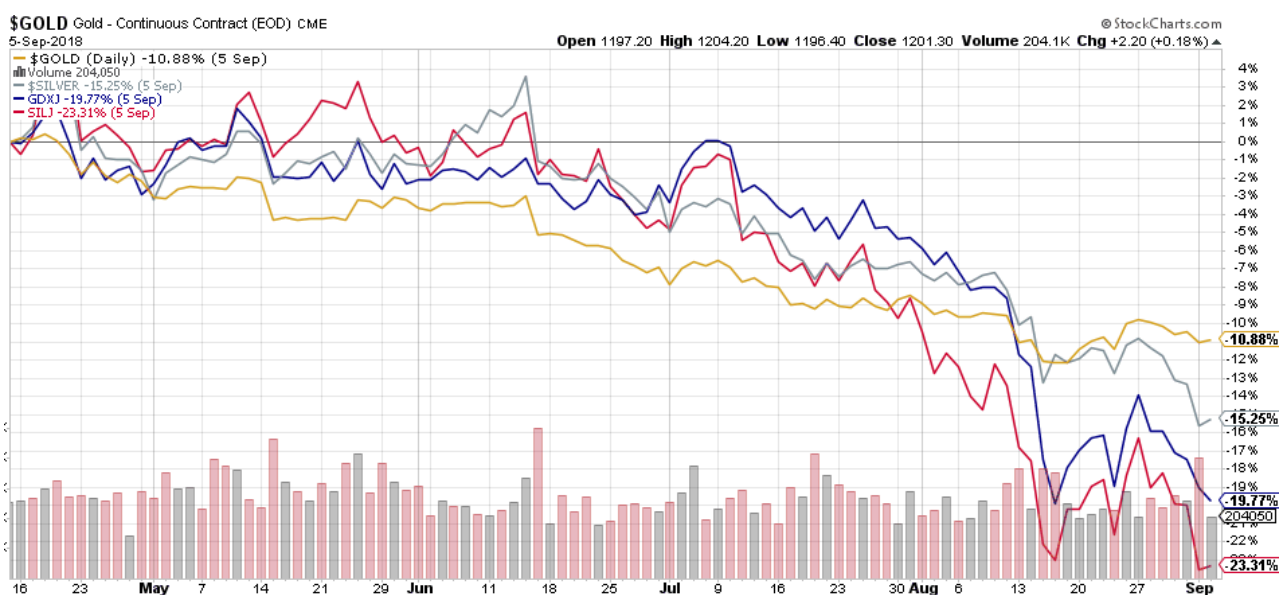
Przez ostatnie tygodnie CEO Tesli był obiektem wielu dyskusji. Zamiast jednak nadmiernie skupiać się na osobie Elona Muska bacznie przyglądaliśmy się jego spółce.

Update na rynku złota i srebra

W ostatnich miesiącach oczy większości analityków i inwestorów zwrócone były na problemy rynków wschodzących. Ogromną uwagę poświęcano kwestii liry tureckiej, która bardzo silnie osłabiła się względem dolara. Progi Międzynarodowego Funduszu Walutowego kolejny raz odwiedziła potrzebująca pożyczki Argentyna. Na rynku interweniował także Bank Centralny Brazylii, która postawił sobie za cel obronę reala.

Kraje rozwijające się oraz ich waluty nie są jednak jedyną grupą, która ostatni okres zaliczy do bardzo nieudanych. Podobnie było w przypadku złota, srebra oraz spółek wydobywających metale.

Począwszy od połowy kwietnia, złoto straciło 11%, srebro spadło o 15%, a mniejsze spółki wydobywające metale szlachetne doznały spadków rzędu 20-23%.



Duży udział w widocznej wyżej przecenie miało zachowanie dolara, który znacząco się umocnił. Nieprzypadkowo złoto jest również określane mianem „antydolara”. Silna odwrotna korelacja jest bardzo dobrze widoczna na poniższym wykresie.



Dolar i złoto podążają w odwrotnych kierunkach przez ok. 85% czasu. Pozostałe 15% to przede wszystkim sytuacje w których zarówno kruszec, jak i amerykańska waluta idą w górę (zazwyczaj dzieje się tak kiedy złoto jest bardzo silnie niedowartościowane).

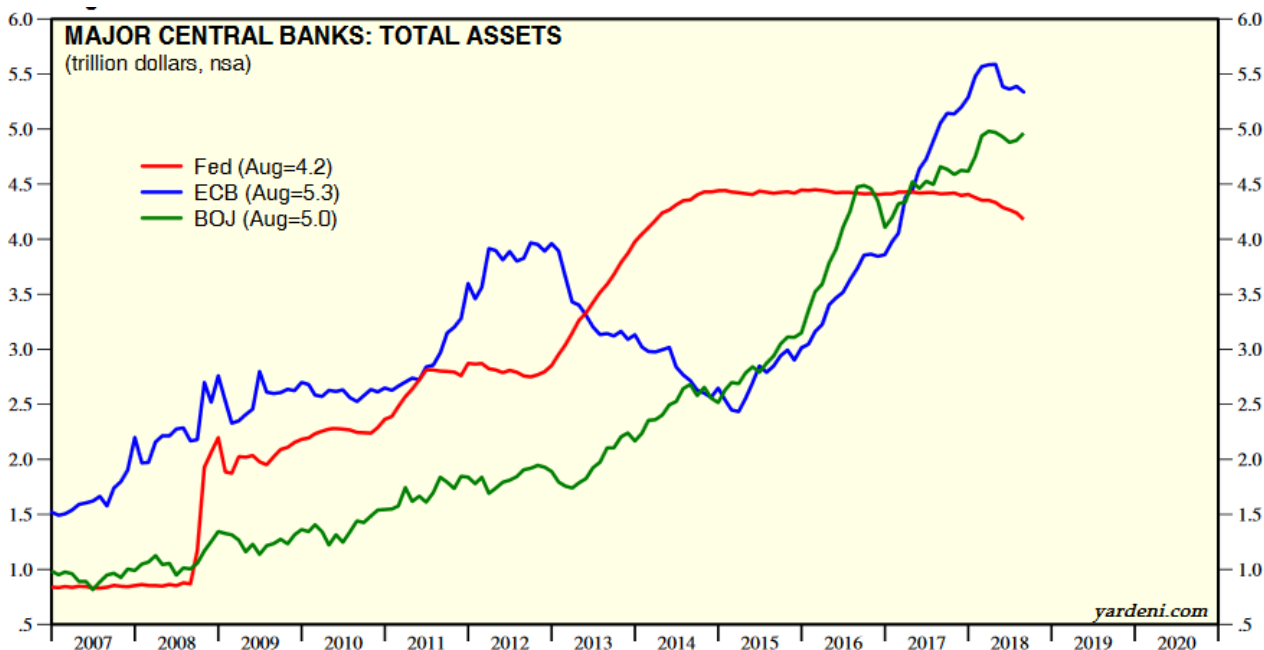
Powyższy wykres pokazuje, że poprawna analiza sytuacji na dolarze, daje nam spore szanse na prawidłowe decyzje jeśli chodzi o zakup/sprzedaż metali. Tym bardziej ważne jest by zrozumieć dlaczego dolar tak silnie się umacniał.

Skąd wzrosły dolara w ostatnim czasie?

Najważniejszym czynnikiem była różnica w działaniach amerykańskiej Rezerwy Federalnej oraz innych banków centralnych. FED postawił na bardziej agresywną politykę. Składa się ona z 2 głównych elementów:

1. Ściągania z rynku miliardów dolarów, którymi FED ratował sytuację w trakcie kryzysu oraz przez kilka lat po nim (tzw. redukcja bilansu),
2. Stopniowego podwyższania stóp procentowych o 0,25% co 3 miesiące.

W jednym i drugim przypadku końcowym efektem jest ograniczenie ilości dolarów w obiegu. Skoro amerykańskiej waluty jest mniej, to staje się ona droższa. Działania FEDu są tym bardziej istotne, że pozostałe najważniejsze banki centralne albo wciąż jeszcze prowadzą dodruk (Europejski Bank Centralny) albo prowadzą neutralną dla swojej waluty politykę (Bank Japonii w ostatnim czasie). Różnicę widać na poniższym wykresie przedstawiającym całkowite aktywa w posiadaniu poszczególnych banków centralnych (w bln USD).



Jak widać, czerwona linia oznaczająca wielkość bilansu FED od pewnego czasu spada, podczas gdy EBC i BOJ zachowały tendencję zwyżkową.

Można powiedzieć, że polityka FEDu także pośrednio wpływała na wzrosty dolara. W jaki sposób? Droższy dolar oznacza problemy ze spłatą części zadłużenia krajów rozwijających się. W takiej sytuacji niektórzy inwestorzy, wystraszeni dodatkowo paniką w mediach, postanowili wycofać się z rynków takich jak Turcja, Brazylia, Indonezja, Indie czy Rosja i przenieść się np. do amerykańskich obligacji. To z kolei oznaczało konieczność zakupienia dolarów.

Zgodnie z zapowiedziami FEDu stopy procentowe nadal mają wzrastać co 3 miesiące, a tempo redukcji bilansu ma wzrosnąć w październiku do 50 mld USD miesięcznie (to aż 600 mld rocznie!). W tym miejscu należy jednak dodać, że amerykańska giełda także odczuwa restrykcyjną politykę banku centralnego. Coraz droższy kredyt to większe koszty dla przedsiębiorstw z USA. Z kolei rosnąca wartość dolara oznacza trudności dla amerykańskich eksporterów. Dodajmy też, że giełda w USA nie wyglądałaby w ostatnim czasie tak dobrze gdyby nie rajdy pojedynczych spółek, takich jak Amazon czy Apple.

Podsumowując, droższy dolar długo uderzał głównie w rynki wschodzące, znacznie mniej w USA. Im dalej w las, tym bardziej polityka FED będzie odczuwalna w samych Stanach Zjednoczonych.

Dlaczego w polityce FEDu cokolwiek miałyby się zmienić?

Zapowiedzi banku centralnego to jedno, ale równolegle cały czas trwa zażarta walka polityczna. W USA już w listopadzie odbędą się tzw. wybory połówkowe. Stawką będzie Izba Reprezentantów oraz część miejsc w Senacie.

Wybory połówkowe zawsze mają miejsce po 2 latach kadencji prezydenta. Jest to swego rodzaju sondaż poparcia dla głowy państwa oraz partii, którą reprezentuje. W przeszłości wybory połówkowe niemal zawsze weryfikowały prezydenta negatywnie. Partie prezydentów w 21 wyborach traciły średnio 30 miejsc w Izbie Reprezentantów oraz 4 w Senacie. Tylko dwukrotnie zdarzyło się, aby partia reprezentowana przez prezydenta zyskiwała miejsca w obu izbach parlamentu.

Obecnie sytuacja jest o tyle ciekawa, że poparcie dla Donalda Trumpa wciąż jest stosunkowo wysokie. Prezydent USA może wykorzystać wybory do umocnienia swojej pozycji. Z kolei jedną z najgorszych rzeczy jaka mogłaby się teraz dla niego wydarzyć byłyby duże problemy na rynkach finansowych. Dlatego też spodziewamy się cichego układu na linii Prezydent – FED. W ramach porozumienia FED przed wyborami będzie dawał do zrozumienia, że grudniowa podwyżka stóp procentowych nie jest pewna. Dla rynków będzie to oznaczać częściowe odejście od polityki silnego dolara. Efektem takich działań byłby spadek dolara, odbicie na rynku akcji, wzrosty surowców i metali.

Wydaje się, że podobny scenariusz przewidują także najlepiej poinformowani uczestnicy rynku z dużymi bankami inwestycyjnymi na czele. Twierdzimy tak na podstawie pozycji tzw. commercials, do których owe banki się zaliczają (czerwona linia tuż pod głównym wykresem). Pamiętajcie, że sama pozycja netto commercials (od pozycji długich odejmujemy krótkie) nie jest tak istotna – najważniejsze jest jak wygląda ona w porównaniu do poprzednich lat.

Na początek weźmy pod lupę dolara:



Jak widać, commercials po silnych wzrostach z kwietnia i maja, zaczęli w szybkim tempie powiększać pozycje krótkie na dolara. Spodziewają się zatem spadków USD. Oczywiście te spadki są możliwe jedynie jeśli:

1. FED odejście od swojej agresywnej polityki

i/lub

2. Inny ważny bank centralny zacznie podwyższać stopy lub redukować bilans (ew. zakończenie dodruku przez EBC)

Teraz zerknijmy na wykres złota:



Tutaj pozycja netto commercials jest minimalnie poniżej zera. Ostatnio tak optymistyczne nastawienie wśród tej grupy było widoczne na przełomie 2015 i 2016 roku. Następnie doszło do bardzo silnego wybicia na metalach szlachetnych.

Rzut oka na srebro:



Ten wykres jeszcze bardziej daje do myślenia. Pozycja netto commercials jest powyżej zera. Takiej sytuacji na srebrze nie było co najmniej od 20 lat! Zresztą, czy można się dziwić? Ostatecznie cena srebra jest już niemal tak nisko, jak podczas dołka ze stycznia 2016 roku.

Przy okazji warto również zwrócić uwagę na nastawienie commercials do typowo surowcowej waluty, jaką jest dolar australijski.

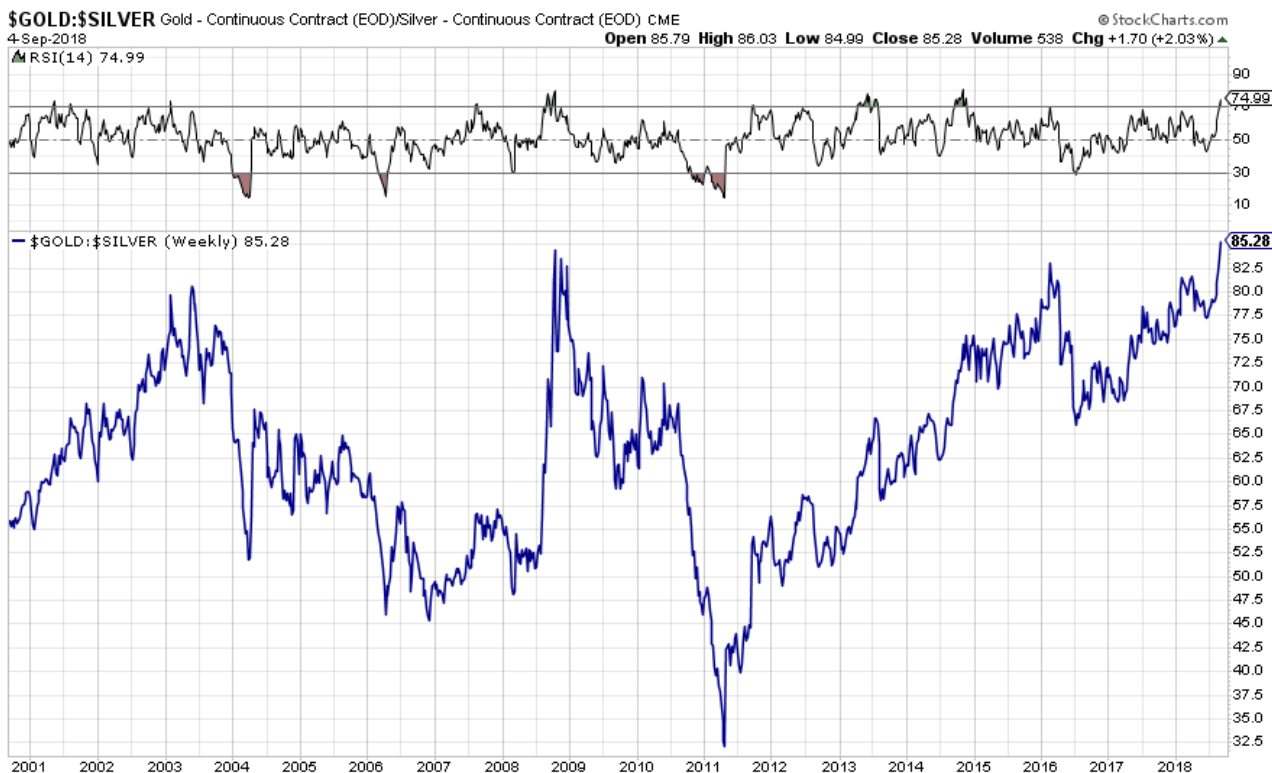


Pozycja commercials zdecydowanie sugeruje wzrosty AUD.

Gold/Silver Ratio na szczytach

Inwestujący w metale szlachetne bardzo często stają przed dylematem: jak podzielić środki pomiędzy oba metale? Z pomocą przychodzi wówczas tzw. gold to silver ratio, który jest po prostu wskaźnikiem określającym stosunek ceny złota do srebra.

Oto jak wyglądał on od początku XXI wieku:



Jak widać, aktualnie za jedną uncję złota możemy kupić ponad 85 uncji srebra. To bardzo wysoki poziom. W ostatnim czasie wskaźnik wzrósł na tyle, że RSI tygodniowe dotarło do 75. Oznacza to, że złoto jest krótkoterminowo drogie względem srebra. Jeśli spojrzymy na poprzednie lata, to zauważymy, że tak wysokie RSI zawsze dawało gwarancję, iż w kolejnych tygodniach srebro będzie spisywać się znacznie lepiej od złota.

Spójrzmy na Gold/Silver Ratio jeszcze raz, ale już w zestawieniu z ceną samego złota.



Co zwraca uwagę? Za każdym razem kiedy wskaźnik był tak wysoko jak dziś, szybko dochodziło do wybicia ceny złota. Szczególnie znamienne było to w 2008 roku, kiedy Gold/Silver ratio osiągnął szczyt, metale zaczęły odrabiać, a akcje jeszcze przez pewien czas doświadczały spadków.

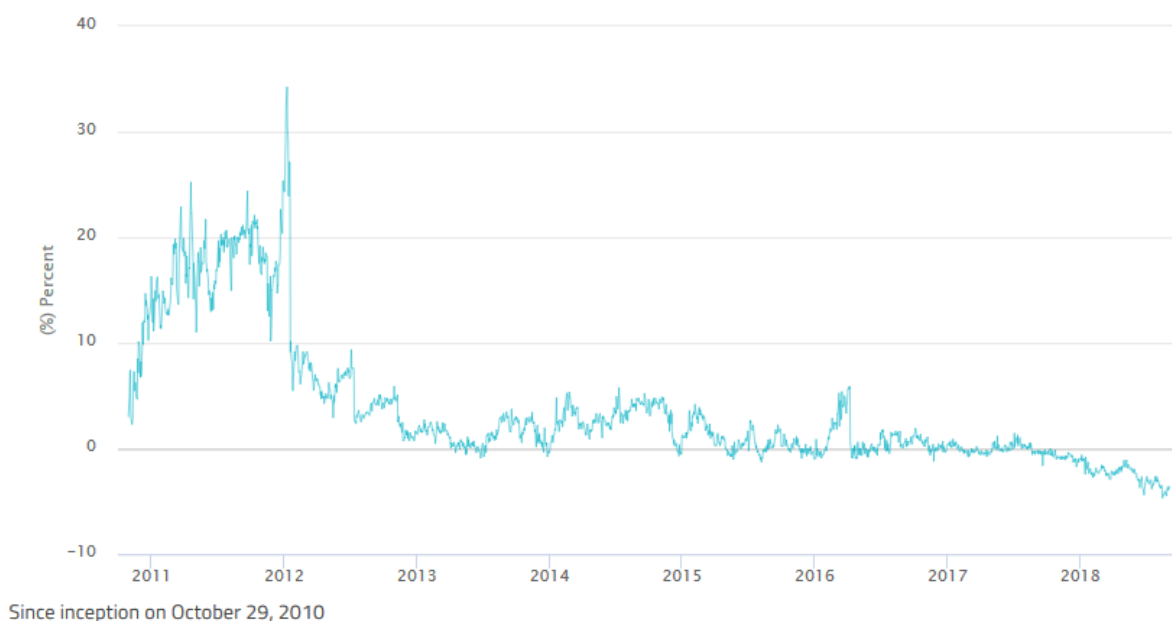
Podsumowując tę część, Gold/Silver Ratio sugeruje nam wzrosty na metalach, ze szczególnym uwzględnieniem srebra.

Ekspozycja poprzez ETFy

Oczywiście od dawna gorąco polecamy nabywanie metali w formie fizycznej. Jeśli jednak ktoś nie może sobie na to pozwolić to istnieje alternatywa w postaci ETFów w 100 procentach zabezpieczonych metalem. Do tej wąskiej grupy zaliczają się ETFy Sprotta, dostępne pod tickerami PHYS (złoto) oraz PSLV (srebro).

Obecnie ciekawie wygląda zwłaszcza ten drugi fundusz. Jest on notowany o 3,6% niżej niż sugerowałaby to faktyczna wartość jego aktywów.

Market Price - Historical Premium/Discount to Net Asset Value



Dodając do tego niską cenę srebra, jednostki ETFu Sprotta na srebro wyglądają naprawdę atrakcyjnie.

Oczywiście poza samymi kruszcami mamy również możliwość inwestowania w spółki wydobywcze, zarówno te większe (kapitalizacja powyżej 5 mld USD), jak i mniejsze. Z chęcią poświęcimy trochę miejsca ich fundamentom, jednak już teraz przypominamy, że jest to aktywo bardzo zmienne. Osoby o słabych nerwach zdecydowanie powinny zostać przy inwestycji w złoto i srebro.

Sytuacja wokół spółek wydobywczych

Jednym z ETFów dających ekspozycję na spółki wydobywcze (przede wszystkim producenci złota) jest fundusz VanEcka o tickerze GDXJ. W jego skład wchodzi ponad 70 spółek, jednak od razu zaznaczmy, że 34 z nich mają łącznie aż 80% udziałów w tym ETFie.

Sporą zaletą spółek wydobywczych jest fakt, że w chudych dla branży latach 2011-2016 przeprowadziły one mnóstwo zmian mających na celu cięcie wydatków. Wiadać to zwłaszcza po statystykach dotyczących kosztów wydobycia złota, a przecież od tego zależy rentowność spółki.

Jeśli weźmiemy pod uwagę same koszty wydobycia (bez późniejszych procesów związanych z transportem, sprzedażą, administracją itd.) to w przypadku tych 34 najważniejszych spółek z GDXJ średnia wynosi 631 USD na uncję (dane dla II kwartału 2018 roku).

Z kolei biorąc pod uwagę wszystkie koszty (tzw. all-in sustaining costs) to w przeliczeniu na uncję złota wyniosły one 886 USD. Nawet przy obecnej stosunkowo niskiej cenie złota oznacza to przyzwoitą rentowność najważniejszych spółek z GDXJ.

Niezależnie od tego jak radzą sobie spółki wydobywcze, na ich notowania w ostatnich tygodniach w ogromnym stopniu wpływał sentyment do złota i srebra. W efekcie GDXJ spadł o wspomniane na początku 20%. Aktualnie wskaźniki dla tego ETFu są następujące: cena/zysk = 15,4, natomiast cena/wartość księgową = 1,17. Dla porównania, te same wskaźniki dla indeksu S&P 500 wynoszą odpowiednio 25 oraz 3,47.

Skoro wcześniej bardzo pozytywnie wyraziliśmy się na temat perspektyw srebra, to nie możemy pominąć ETFów ze spółkami wydobywającymi przede wszystkim ten metal. SIL oraz SILJ to fundusze dające ekspozycje na większych i mniejszych producentów. W przypadku pierwszego z nich cena/zysk = 18, a cena/wartość księgową = 1,13. Jeśli chodzi o drugi ETF, to sporo mniejszych spółek balansuje na granicy rentowności w związku z czym wskaźnik cena/zysk jest kompletnie niemiarodajny, z kolei cena/wartość księgową = 1,26. Zarówno w przypadku SIL, jak i SILJ najistotniejsze nie są jednak wskaźniki, ale perspektywy dla ceny samego srebra o których napisaliśmy wyżej. Oczywiście wybierając SILJ, zamiast SIL, potencjalny zysk jest większy, natomiast narażamy się też na większą zmienność.

Podsumowanie

O ile zapowiedzi Rezerwy Federalnej wskazują na kontynuację agresywnej polityki, to pozycja commercials sugeruje coś przeciwnego. Naszym zdaniem, przynajmniej do wyborów w USA, bardziej realna jest wizja „luzowania” polityki, która przełoży się na nieco słabszego dolara, oraz odbicie metali i surowców.

Skala odbicia jest trudna do oszacowania, ponieważ jak pokazaliśmy wyżej, metale szlachetne są niezwykle zdołowane. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji na srebrze. Przeszłość pokazała, że wyjątkowo pozytywne nastawienie największych banków inwestycyjnych oraz bardzo negatywny sentyment wśród zwykłych inwestorów zazwyczaj są zapowiedzią odbicia. Naszym zdaniem tak właśnie będzie w przypadku metali dlatego też kilka dni temu dokonaliśmy zakupu opcji call na GDXJ.

Kończąc artykuł natrafiliśmy na pewien ciekawy nagłówek.

Citigroup: Nikt już nie potrzebuje złota

W poprzednich miesiącach takie skrajne opinie analityków oznaczały odwrócenie sytuacji na ropie i obligacjach. Niewykluczone, że tym razem sytuacja się powtórzy.

Zespół Independent Trader

Jak rasizm może zniszczyć gospodarkę?

W 1930 roku na terenie ZSRR rozpoczęto przymusową kolektywizację rolnictwa. To właśnie wówczas powstało pojęcie „kułak”, odnoszące się do chłopów stawiających opór wobec planów władzy radzieckiej. Wielu z nich straciło w tamtym okresie cały swój majątek i trafiło do obozów pracy.

Komuniści całkowicie zignorowali prawo własności. Ostatecznym efektem ich działań był tzw. Wielki głód, w trakcie którego zginęło od 6 do 10 milionów osób. Co najmniej 3,3 mln ludzi zmarło na terenie ówczesnej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Czy w obecnych czasach podobna historia także może się wydarzyć? Oczywiście, pomysły komunistów zawsze przynoszą podobne skutki. W ostatnich miesiącach bardzo często w tym kontekście mówi się o Wenezueli. Znacznie mniej osób zdaje sobie sprawę, że wizja głodu staje się realna w Republice Południowej Afryki.

Po Apartheidzie

Ponad 20 lat temu, w efekcie wewnętrznych i zewnętrznych protestów, zakończył się w RPA apartheid. Nieco wcześniej, bo już na początku lat 90-tych rozpoczęto wypuszczanie z więzień członków Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC), Kongresu Panafrkańskiego (PAC) oraz Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej (SACP). Wśród uwolnionych był m.in. Nelson Mandela, który w 1994 roku został prezydentem.

Koniec apartheidu i prezydentura Mandeli wzmocniły znaczenie czarnych w polityce. Bardzo szybko uznano, że niesprawiedliwością jest fakt posiadania zdecydowanej większości ziem przez białych. Wprowadzono zatem programy mające na celu „zwalczanie nierówności”. Działania szły jednak bardzo opornie. Po pierwsze, spośród czarnych którym dano wybór „ziemia czy pieniądze”, większość wybrała pieniądze. Wiele farm, które trafiły w posiadanie czarnych, ostatecznie zbankrutowało. Nie brakowało też przypadków kiedy czarni z powrotem odsprzedawali ziemię białym.

Problemy z redystrybucją ziemi w RPA nie mogły być zaskoczeniem. Z jednej strony mieliśmy farmerów, którzy zajmowali się uprawą ziemi od dziesiątek lat. Dysponowali zatem znajomością technologii pozwalających efektywniej produkować żywność. Z drugiej strony była ludność, która nie miała doświadczenia w zarządzaniu ziemią. W efekcie, po ponad dwóch dekadach redystrybucji, 70% ziem, które zmieniły właściciela leży dziś odłogiem.

Biały farmer wrogiem ludu

Niezależnie od marnotrawstwa związanego z redystrybucją ziem, w RPA nie zaprzestano demonizowania farmerów, zwłaszcza tych o białym kolorze skóry (przypadek podobny do kułaków w ZSRR). Co więcej, nienawiść do właścicieli farm tylko się nasila, przez co rośnie liczba zabitych farmerów. Z perspektywy rządzących jest to bardzo wygodne rozwiązanie – ostatecznie niezadowolona ludność mogłaby w trakcie któregoś z dziesiątek protestów zwrócić się przeciwko politykom. Tak się jednak nie stanie, gdyż gniew koncentruje się na farmerach. Ci z kolei traktowani są podobnie jak więźniowie w obozach koncentracyjnych za czasów II WŚ – ich śmierć po prostu nie ma znaczenia (nie jest nawet ujmowana w statystykach).

O skali problemu świadczą mogą relacje osób działających w ramach organizacji Siostry Krwi, która na zlecenie rządu zajmuje się czyszczeniem miejsc zbrodni w RPA. Z ich słów wynika, że 18 lat temu do zabójstw na farmach dochodziło średnio raz na tydzień. Obecnie telefony w tej sprawie dzwonią codziennie. Tylko w latach 2012-2016 liczba zamordowanych farmerów wzrosła o 73%! Rozmówcy z Sióstr Krwi zwracają też uwagę, że podczas napadów na farmy nie chodzi o grabież majątku. Liczy się tylko morderstwo z możliwie największą skalą brutalności, wliczając w to metody takie jak topienie we wrzącej wodzie czy wydtubywanie oczu widelcem.

Morderstwa na farmach są kompletnie ignorowane przez rządzących. Dla przykładu, w RPA działa specjalna jednostka wyłapująca morderców. Kilka lat temu zdecydowano, że ma ona pomijać morderstwa przeprowadzane na farmach.

Państwo robi wiele, by uprzykrzyć życie białym farmerom. Po okresie susz w wiadomościach podaje się informacje o wsparciu materialnym dla producentów żywności. W rzeczywistości te pieniądze nigdy nie trafiają tam, gdzie powinny – zostają rozkradzione po drodze.

Przez ostatnie 24 lata w RPA zamordowano co najmniej 4 tysiące białych farmerów. Dramat właścicieli ziem trwa zatem od dłuższego czasu, jednak już za niedługo będzie to problem całego kraju. Wszystko za sprawą zmian przegłosowanych przez parlament Republiki Południowej Afryki na początku 2018 roku. Zgodnie z nimi, potrzebna jest jeszcze tylko drobna zmiana w konstytucji i już możliwe będzie odebranie farmerom ziemi bez jakiegokolwiek (!) rekompensaty. Na początek oznacza to zdecydowanie mniejszą motywację do pracy dla farmerów, którzy zdają sobie sprawę, że z dnia na dzień mogą zostać pozbawieni majątku. W dalszej perspektywie nowe prawo umożliwi przekazanie wielu farm w ręce czarnych, którzy zwyczajnie się na tym nie znają. W większości przypadków, farmy albo nie będą wykorzystywane tak dobrze jak było to do tej pory, albo po prostu upadną. RPA idzie zatem śladami rasistów z Zimbabwe za prezydentury Roberta Mugabe. Również w przypadku tego kraju podjęto walkę z nierównościami, której ofiarami w pierwszej kolejności byli biali farmerzy, a później komunistyczny pomysł uderzył w resztę kraju, który zaczął cierpieć głód.

Na szczęście dla Zimbabwe, pod koniec zeszłego roku długie rządy Mugabe ostatecznie dobiegły końca. Nowy prezydent Emmerson Mnangagwa postanowił namówić białych farmerów do powrotu. Oto jak witany był pierwszy z nich:

<https://youtu.be/xQ2or6bmjY>

Czy w przypadku RPA prawdopodobne są podobne obrazki tuż po pierwszej fali głodu wywołanej grabieżą ziemi przez komunistyczny rząd? Raczej nie. Republiką Południowej Afryki rządzą dziś osoby, które uważają, że kontynuują dzieło swoich przodków zwalczających apartheid. Jeśli nawet ich idiotyczne pomysły doprowadzą gospodarkę do upadku, a społeczeństwo będzie głodować, to politycy po prostu będą prosić zagranicę o pomoc. Wymyślą przy tym dziesiątki powodów dla których RPA przechodzi przez trudny okres, ale własna chora duma nie pozwoli im przyznać, że doprowadzili do wymordowania tysięcy farmerów, którzy karmili miliony obywateli tego kraju.

Marne perspektywy dla randa

Wieloletnia polityka dyskryminacji białych farmerów oraz redystrybucji ziemi sprawiła, że spory majątek w RPA został zmarnotrawiony. Coraz mniejsza efektywność w produkcji żywności pozostawiła ślad w danych makroekonomicznych. O ile przez pierwszą dekadę po upadku apartheidu RPA było eksporterem żywności, tak później zaczęło stawać się importerem.

Jeszcze większym problemem, który negatywnie rzutuje na gospodarcze perspektywy kraju, jest fakt, że rządzący za nic mają prawo własności. Choroba komunizmu obecna u wielu polityków w RPA oznacza, że gospodarka tego kraju będzie z roku na rok coraz bardziej pograżać się w marazmie. Kiedy tylko problemy gospodarcze zaczną się pogłębiać, rząd bez wahania podejmie decyzję o dodruku (czyt. niszczeniu) waluty. W ten sposób znacząco wzrośnie inflacja, a taki sposób okradania społeczeństwa „po cichu”, przechodzi zazwyczaj niezauważony.

Tak czy inaczej, poziom obecnej klasy rządzącej w RPA oznacza bardzo złe perspektywy dla tamtejszej waluty – południowoafrykańskiego randa. Pierwsze sygnały widoczne są już teraz, gdyż gospodarce RPA „udało się” wejść w recesję (dwa kwartały na minus – największe spadki produkcji w rolnictwie). Rand mocno osłabił się względem dolara, ale to dopiero początek. Naszym zdaniem RPA w kolejnych latach pójdzie w ślady Zimbabwe, a rand stanie się bezwartościowym kawałkiem papieru.

Jedynym wsparciem dla waluty RPA może okazać się odbicie na surowcach. Dla tego też osoby przewidujące taki scenariusz mogą zagrać na wzrost dolara australijskiego względem randa (AUDZAR). Są to dwie waluty surowcowe, jednak gospodarka Australii jest dużo bezpieczniejsza, z kolei w przypadku RPA dochody z surowców będą musiały z czasem być przeznaczone na import żywności.

Jeśli jednak ktoś uważa, że póki co na rynkach dominować będą spadki i deflacja, to najlepszym rozwiązaniem jest para USDZAR.

Podsumowanie

Przypadek RPA pokazuje ile znaczy prawo własności. Póki to prawo jest respektowane – niezależnie czy chodzi o ziemię, czy o inne dobra – właściciel szanuje to, co do niego należy i stara się rozporządzać tym najlepiej jak potrafi. Przedsiębiorcy starają się wówczas rozwijać firmy, są w stanie zakładać rodziny i tworzyć miejsca pracy. Gospodarka staje na nogi. Jeśli jednak prawo własności staje się niczym, odbiera się przedsiębiorczym ludziom motywację do pracy. Dodatkowo, odstrasza to potencjalnych inwestorów. W takich warunkach gospodarka musi zacząć upadać, bezrobocie będzie rosnąć aż pojawi się problem głodu. Wówczas powstała wśród ludzi desperacja sprawia, że każdy pesymistyczny scenariusz może się wydarzyć. RPA tak naprawdę uratować może tylko cud.

Z tego względu czekamy na odpowiedni moment do tego, by rozpocząć grę pod osłabienie randa. Wychodząc poza rynek walut, warto pamiętać, że na terenie RPA działają kopalnie złota i platyny. Brak stabilności charakteryzuje zwłaszcza tą drugą grupę. Ewentualne problemy z wydobywaniem metalu (większe niż obecnie) mogą doprowadzić do wybicia ceny, która jest teraz blisko wieloletnich minimum. RPA odgrywa w tym przypadku ogromną rolę – 68% produkcji platyny pochodzi właśnie stamtąd.

Osobną kwestią, która przychodzi nam do głowy po analizie sytuacji w RPA jest temat rasizmu. Wygląda to następująco:

W Europie biali są mordowani, giną w zamachach, drastycznie rośnie liczba gwałtów na białych kobietach.

W Afryce morduje się białych farmerów.

W USA zdecydowanie najczęściej mordują czarni.

Mimo to, zgodnie z medialną nagonką, to biali ludzie są jedynymi, którzy mają się czuć winnymi rasizmu. Tak działa poprawność polityczna, która jest nowoczesną formą cenzury. Ta cenzura działa tym lepiej, im więcej osób daje sobie wyprać mózg sfabrykowanymi informacjami. W efekcie poprawności politycznej chociażby w Europie mamy dziś miliony osób, które nie byłyby w stanie uwierzyć, że najbardziej rasistowskim krajem jest obecnie Republika Południowej Afryki, gdzie to biali są ofiarami.

Widzimy zatem jak ważne jest, by odrzucić mainstreamowe media, które ostatnio zaczęły nawet wprost dawać do zrozumienia, że o pewnych kwestiach mówić nie wolno (oglądajcie do końca).

<https://youtu.be/yKHY67qftt0>

Na koniec mała ciekawostka. W centralnej części RPA istnieje miejscowość o nazwie Orania. Jest ona silnie krytykowana, gdyż zgodnie z prawem, mieszkać na jej terenie mogą wyłącznie biali. Odpowiedni zapis został stworzony już w latach 90-tych, a sama miejscowość miała umożliwić Afrykanerom kultywowanie ich tradycji. Obecnie w Oranii mieszka ok. 1500 osób. To miejsce z niemal zerowym poziomem przestępczości. Orania ma też własną walutę zwaną ora. Obecnie trwają prace nad wprowadzeniem jej cyfrowego odpowiednika.

Zespół Independent Trader

Dziesięć lat po Lehmanie. Co dalej?

W sobotę minie równo 10 lat od upadku banku Lehman Brothers. Po tym wydarzeniu banki centralne (współwinne kryzysowi) przystąpiły do ratowania systemu. W porozumieniu z rządami wprowadzono długą listę programów, które miały pomóc odrodzić się światowej gospodarce. Wkrótce okazało się, że był to moment w którym rynki finansowe, w postaci znanej nam do 2008 roku, przestały istnieć. Wiodącą rolę przejęły banki centralne i to ich decyzje stały się absolutnie kluczowe.

Oto jak wiele zmieniło się w ciągu zaledwie jednej dekady.

Banki centralne idą na zakupy

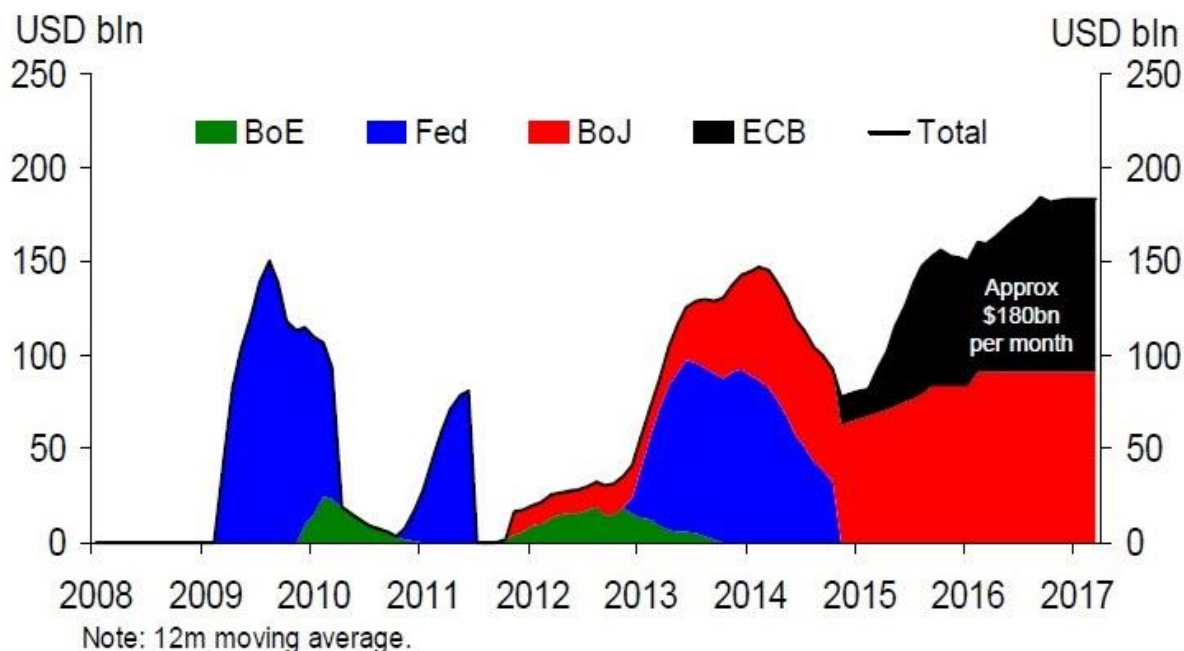
Jeszcze w trakcie kryzysu w USA podjęto decyzję, że Rezerwa Federalna powinna skupować z rynku aktywa (obligacje oraz kredyty zabezpieczone hipoteką) aby ustabilizować sytuację. Oczywiście FED miał dokonywać zakupów za wykreowaną z powietrza walutę. Aby większość obywateli nie rozumiała co się dzieje, całość nazwano naukowo „luzowaniem ilościowym” (quantitative easing – QE) i przystąpiono do realizacji planu.

W kolejnych latach FED przeprowadził 3 rundy QE. Po pewnym czasie zauważalna zaczęła być współpraca banków centralnych – kiedy FED nie drukował, robił to któryś z pozostałych istotnych banków (Bank Anglii, Bank Japonii lub Europejski Bank Centralny).

Still plenty of liquidity being added to markets:
ECB and BoJ buying a combined approx. \$180bn every month



Monthly Fed, ECB, and BoJ asset purchases



Source DB Global Markets Research

Bankom centralnym nie wystarczało jednak samo dostarczanie płynności poprzez skup obligacji rządowych. W trakcie ostatniej dekady na ich celowniku znalazły się także obligacje korporacyjne (skupował je EBC) oraz akcje (Szwajcarski Bank Centralny i Bank Japonii).

Wszystko to doprowadziło do wielu absurdalnych sytuacji. Świetnym przykładem jest tutaj Europejski Bank Centralny, który skupując obligacje korporacyjne (czyli pomagając wielu źle zarządzanym firmom), doprowadził ich rentowności do poziomów podobnych jak 10-letnie obligacje Stanów Zjednoczonych! O większy absurd na prawdę trudno.

Słowo należy się też skupowaniu akcji. W przypadku Szwajcarskiego Banku Centralnego były to zakupy na amerykańskiej giełdzie. Z kolei Bank Japonii skupił się na własnym podwórku, a skala zakupów była tak duża, że w posiadaniu BOJ znalazło się 74% wszystkich ETF'ów z japońskiej giełdy. Poniższe słupki pokazują wartość ETF'ów na giełdzie w Japonii – na żółto zaznaczono część będącą w posiadaniu banku centralnego.

Bank of Japan: The ETF Whale

Japan's central bank owned 74% of the nation's ETF market as of October

■ Bank of Japan Holdings ■ Rest of Market

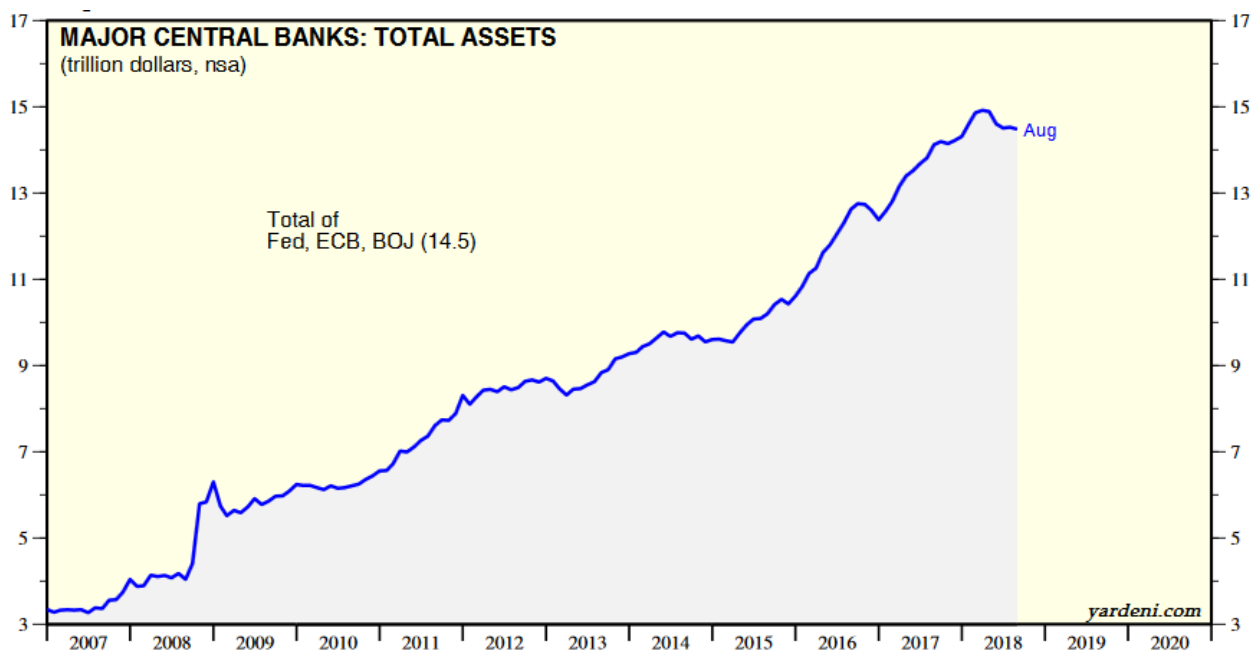


Note: Converted at USDJPY rate of 113.34, calculations assume an approximate 50/50 weighting for Topix and Nikkei 225

Source: Bank of Japan, Investment Trusts Association of Japan, Bloomberg

Bloomberg

Ogółem prowadzony na ogromną skalę (i wciąż trwający!) skup aktywów sprawił, że w ciągu dekady łączny bilans 3 najważniejszych banków centralnych powiększył się niemal 4-krotnie.



Jeśli ktokolwiek czyta o tym pierwszy raz i zastanawia się „jaki to miało wpływ na giełdę?” to poniżej wklejamy wykres przedstawiający wartość aktywów w posiadaniu banków centralnych (kolor bordowy) oraz wartość indeksu akcji S&P 500 (kolor pomarańczowy).



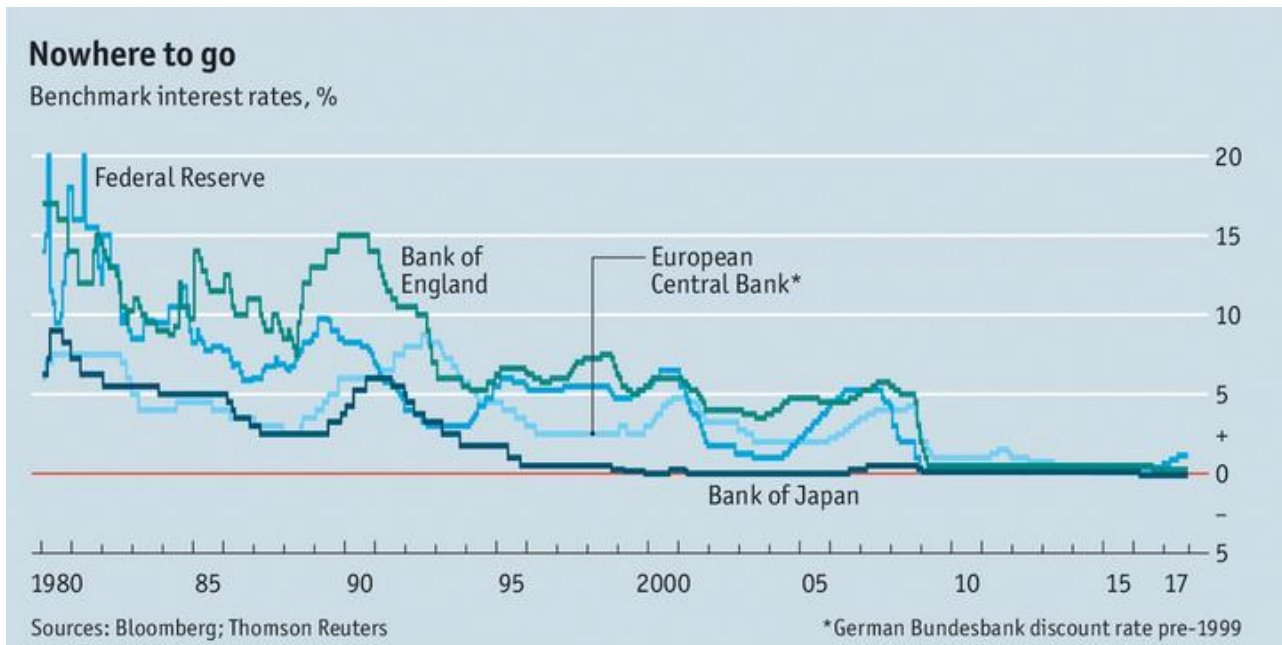
Trudno o lepszą odpowiedź na pytanie „jaki był udział banków centralnych w przeciągnięciu hossy?”

Tniemy stopy do zera

Bill Bonier napisał niedawno, że standardowa polityka FEDu składa się z trzech błędów:

1. Utrzymujemy niskie stopy procentowe (czyli łatwy dostęp do kredytu) za długo. Skutkiem jest gigantyczny przyrost zadłużenia.
2. Podnosimy stopy procentowe by jak najłagodniej przebić bańkę na rynku długu.
3. Tniemy stopy procentowe w panice kiedy akcje spadają a gospodarka wchodzi w recesję.

Można się zgodzić – FED od dawna działa w ten sposób. Co zatem zmieniło się w ostatniej dekadzie? Po raz pierwszy normą stały się zerowe stopy procentowe.



Efektom było niskie oprocentowanie lokat bankowych. W ten sposób banki centralne wymuszały na obywatelach pójście w kierunku bardziej ryzykownych rozwiązań (drogie nieruchomości i akcje, absurdalnie drogie obligacje).

W Europie banki centralne były jeszcze bardziej agresywne – w wielu krajach pojawiły się negatywne stopy procentowe, które jeszcze chwilę wcześniej były uważane przez zdecydowaną większość wykładowców za coś, co nie ma prawa się wydarzyć.

Zbyt duży, by upaść

To właśnie z powodu ostatniego kryzysu w świecie finansów pojawiło się określenie „zbyt duży, by upaść”. Oczywiście odnosiło się ono przede wszystkim do największych banków inwestycyjnych, które dosłownie chwilę przed kryzysem chwaliły się najwyższymi ratingami, a później potrzebowały pieniędzy podatników, by przetrwać.

Do banków trafiły gigantyczne środki. Jakby tego było mało, niektóre programy pomocowe rzekomo dedykowane obywatelom, w rzeczywistości były projektowane z myślą o bankach. Do tej grupy należał program HAMP, który opisaliśmy na końcu artykułu **„Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni – Sierpień 2018”**.

Można się było spodziewać?

Być może niektórych z Was to zaskoczy, ale wszystkie te wspomniane nadzwyczajne środki (oraz kilka innych) wprowadzone przez banki centralne i polityków były wcześniej zapowiedziane. Były prezes FED, Ben Bernanke mówił o nich w 2002 roku. Poświęciliśmy tej kwestii znacznie więcej miejsca w tekście **„Przepowiednia Bena Bernanke”**.

W tamtym artykule napisaliśmy również:

„Maloney zwrócił uwagę na fragment, w którym Bernanke wspomniał o znaczącym obniżeniu podatków, co miałyby napędzić inflację. Oczywiście oznaczałoby to również zwiększenie deficytu. To jedyny z niezrealizowanych postulatów Bernanke, ale...

...kilka tygodni temu na scenę wyszedł nowy prezydent USA Donald Trump i ogłosił wielki program odbudowy Stanów Zjednoczonych, który ma wyprowadzić gospodarkę z marazmu. Dodatkowo, administracja prezydenta - elekta już teraz zapowiada ostre cięcia podatków. Czyżby ostatnia propozycja Bernanke miała zostać zrealizowana po 15 latach od jego przemówienia?”

Obecnie wiemy już, że ostatnia propozycja Bernanke stała się faktem – Donald Trump doprowadził do obniżki podatków w USA. Inflacja rośnie, a w ślad za nią w górę wędrują także stopy procentowe. Wobec obecnych planów FED (dalsze podwyżki stóp i wyprzedaż aktywów) możemy zakładać, że poważniejsze spadki w USA są już w drodze. Kiedy do nich dojdzie, elity staną przed podobnym wyborem jak 10 lat temu:

Pozwolić na krach i oczyszczenie gospodarki czy też wprowadzić jeszcze bardziej agresywną politykę, byle tylko wspomóc rynki?

Naszym zdaniem pierwsze rozwiązanie będzie się wydawało większości bardziej prawdopodobne tak długo, dopóki na giełdzie nie ujrzymy mocnego załamania. Wówczas politycy, zdając sobie sprawę z tego jak trudne byłoby utrzymanie poparcia w trakcie krachu, oświadczą, że potrzebne są zdecydowane działania zmierzające do ratowania systemu.

Rozwiązania na kolejną dekadę

W razie problemów, najważniejszym zadaniem stojącym przed bankami centralnymi będzie ratowanie rynku długu. To najważniejszy rynek świata, wartościowo przewyższający nawet rynek akcji.

W tym celu stopy procentowe zostaną ponownie drastycznie ścięte. Nie do zera, tylko wyraźnie poniżej zera.

Ile dokładnie? Tego oczywiście nie można przewidzieć natomiast pewną podpowiedzią niech będzie fakt, że w ciągu ostatnich 60 lat, gdy tylko gospodarka wpadała w kłopoty FED obniżał stopy średnio o 5,5%. Obecnie stopy procentowe w USA wynoszą 2%. Załóżmy, że do czasu wystąpienia poważnych problemów FED jeszcze 3-4 razy podwyższy stopy (przy braku dodruku z innych banków to dość optymistyczne założenie). Znaczyłoby to, że ostatecznie po serii obniżek zejdziemy z 3% do -2,5%.

Jednocześnie FED powróci do dodruku waluty podkreślając, że jest to chwilowe rozwiązanie, a polityka banku już niebawem ulegnie normalizacji i wrócimy do redukcji bilansu.

Oczywiście w takiej sytuacji będziemy musieli zapłacić bankowi za możliwość przechowywania środków na koncie. W przypadku niektórych osób zadziała to podobnie jak zerowe stopy procentowe – będą zatem chcieli szukać jakichkolwiek stóp zwrotu w akcjach czy obligacjach pompowanych przez banki centralne.

Nie zabraknie jednak osób, które uznają, że jedynym wyjściem jest powrót do gotówki. To jedyna luka w systemie, która jeszcze istnieje. Pytanie jak długo. Nie ulega wątpliwości, że kiedy system finansowy będzie nad przepaścią, a politycy będą krzyżać o wprowadzaniu wyjątkowych rozwiązań, to kilka z nich będzie dedykowane właśnie gotówce.

Wszystko zacznie się zapewne od elementów o których już słyszeliśmy. Dojdzie do obniżenia limitów płatności gotówkowych, a następnie zapadną decyzje o delegalizacji najwyższych nominałów. Z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia kilkanaście miesięcy temu w Indiach. Przypomnijmy, że cena złota w tym kraju sięgnęła 2000 USD.

Później przyjdzie pora na coś nowego – podatek od posiadania gotówki (tzw. carry tax). To rozwiązanie zostało zaproponowane w dokumencie FEDu z Richmond już w 2000 roku! Carry tax wymuszałby konieczność nałożenia magnetycznego paska na każdy z używanych banknotów. W ten sposób możliwe byłoby ustalenie kiedy banknot został wprowadzony do użytku i jak długo był w obiegu (podatek byłby zależny od tego jak długo używano gotówki). Autorzy pomysłu już 18 lat temu nie ukrywali, że carry tax miałby na celu odstraszenie obywateli od „chowania się” w gotówce.

Warto zdawać sobie sprawę, że w wojnę z gotówką włączą się także media. Ich rolą będzie przekonanie społeczeństwa, że posiadaniem dużych środków w gotówce mogą być zainteresowane jedynie osoby mające coś na sumieniu. Z kolei każdy kto nie ma nic do ukrycia, powinien trzymać środki na koncie. Skuteczność takiej narracji pozostaje zagadką – z jednej strony coraz więcej osób korzysta z niezależnych źródeł informacji, z drugiej zaś zastraszanie społeczeństwa wciąż przynosi nieźle efekty.

Podsumowanie

Ostatnia dekada obfitowała w nowe rozwiązania jeśli chodzi o politykę banków centralnych. Część z nich przed kryzysem wydawała się wręcz nierealna do wprowadzenia. Teraz już wiemy, że jeśli chodzi o banki centralne to „niemożliwe nie istnieje”.

Zdajemy sobie sprawę, że zakładany przez nas scenariusz trudno sobie wyobrazić. Dla przykładu, stopy procentowe na poziomie -2,5% oznaczałyby również stałą obecność obligacji o negatywnym oprocentowaniu. Innymi słowy: ceny obligacji dotarłyby do niewiarygodnie wysokich poziomów. Kiedy jednak alternatywą jest potężny krach, tysiące ludzi na ulicach i możliwość utraty kontroli nad sytuacją – nie wątpimy, że politycy i bankierzy zdecydują się na wykreowanie jeszcze większej bańki.

Taki scenariusz będzie oczywiście oznaczał inflacyjny wystrzał. Ze względu na silną dewaluację walut, ochronę przed stratami zapewnią aktywa materialne, które w ostatnich latach (z wyjątkiem nieruchomości) spisywały się dużo gorzej niż aktywa finansowe.

Tego typu artykuły nie mają na celu straszyć kryzysem. Chodzi w nich jedynie o to, by zrozumieć w jaki sposób krach może być wykorzystany przez władze. Od niemal 50 lat efektem większości kryzysów było powiększanie majątku małej części najbogatszych osób oraz wzmocnienie sektora bankowego. Jeśli przy okazji kolejnych problemów z systemem finansowym, ostry atak na gotówkę zostanie przemilczany przez społeczeństwo, to zamknięta zostanie ostatnia luka w systemie. Później bardzo trudno będzie cokolwiek zmienić.

Zespół Independent Trader

Tesla kroczy nad przepaścią

Na początku września media często poruszały temat Elona Muska. Wiele z tych wzmianek dotyczyło jednak nośnych tematów, mających niewiele wspólnego z Teslą. Jednym z nich była sytuacja w której Musk zapalił marihuanę podczas wywiadu. Z pewnością nakręciło to dyskusję dotyczącą CEO Tesli, my jednak wolelibyśmy skupić się na samej spółce. Tym bardziej, że jest o czym mówić. W ostatnim czasie nt. Tesli chętnie wypowiadali się dostawcy, pracownicy oraz analitycy. Inwestorzy powinni wziąć ich słowa pod uwagę.

Co mówią dostawcy?

W lipcu Tesla zgłosiła się po tzw. „rabaty wsteczne” do swoich dostawców. Najprościej mówiąc, ze względu na trudności finansowe spółka chciała odzyskać część pieniędzy, które wydała na części potrzebne do produkcji.

Przedstawiciele Tesli argumentowali, że brak wspomnianych rabatów może z czasem uderzyć w samych dostawców. W zakamuflowany sposób dali zatem do zrozumienia: jeśli nie obniżycie cen, to możemy zbankrutować.

Osobna kwestia to wysokość proponowanych rabatów. Chodziło o zwrot od 9 do 20 procent tego, co firma zapłaciła począwszy od 2016 roku! Zgodnie ze słowami jednego z dostawców, jeśli takie propozycje pojawiały się ze strony innych firm, chodziło o rabaty rzędu 1-2 procent.

Tesla poinformowała też, że jeśli partnerzy nie zgodzą się na rabaty, to spółka będzie chciała wydłużyć terminy płatności z 60 do 120 dni.

Działania kierownictwa Tesli rodzą obawy u dostawców. W przeprowadzonej niedawno ankiecie, aż 18 spośród 22 partnerów Tesli stwierdziło, że spółka Muska stanowi dla nich finansowe zagrożenie (czytaj: może nie być w stanie pokryć zobowiązań w najbliższym czasie). Z kolei 8 z 22 obawia się bankructwa Tesli.

Co mówią byli i obecni pracownicy?

Business Insider dokonał niedawno bardzo wnikliwej analizy Tesli – nie pod kątem finansów, ale od strony warunków pracowniczych. Dziennikarze oparli się przy tym na relacjach 42 byłych i obecnych pracowników spółki.

Wielu rozmówców odnosiło się do trudnych warunków i bardzo wysokiego tempa pracy. Wspominali o osobach, które rezygnowały po 2 godzinach lub jednym przepracowanym dniu. Szczerze mówiąc – taka statystyka nas nie rusza.

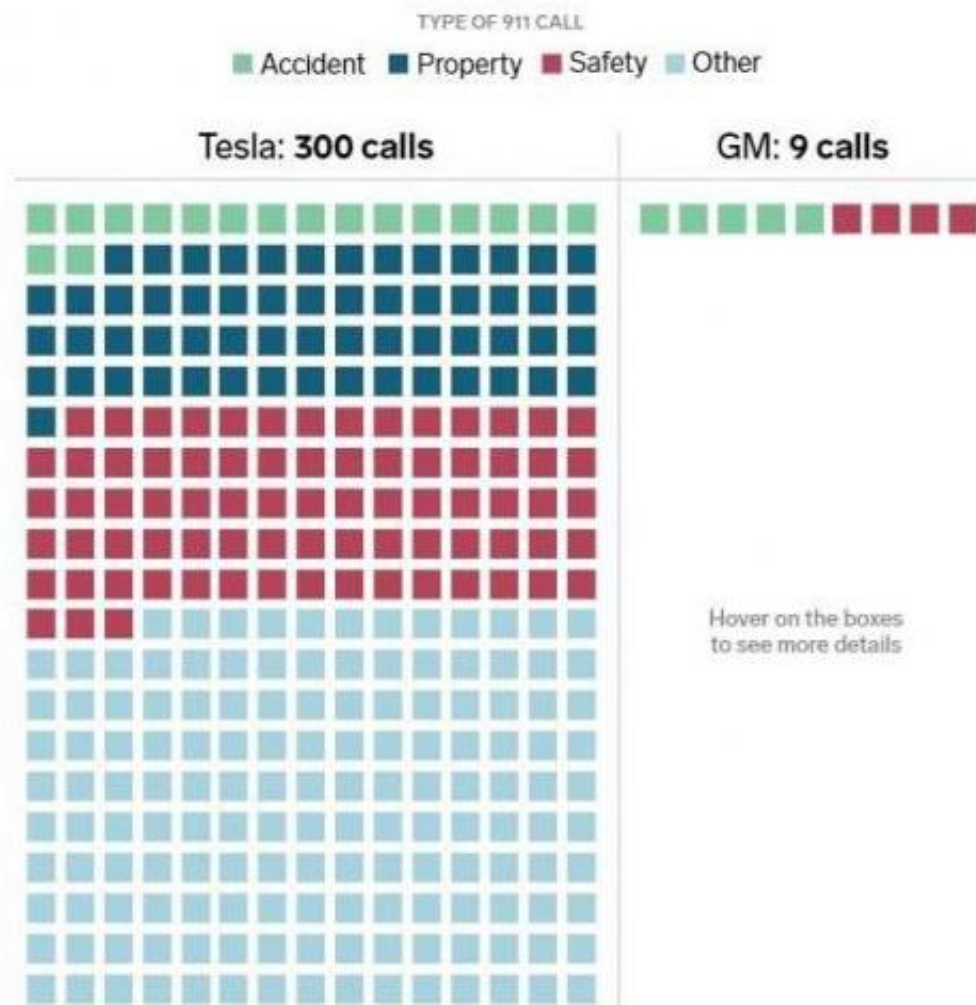
Są prywatne firmy, które dużo wymagają od swoich pracowników i są ludzie, którzy do takiej pracy się nie nadają. Wrażenie zrobiły na nas dopiero szczegóły oraz porównanie z działaniami konkurentów.

Z opowieści pracowników wynika, że tempo pracy jest tak wysokie, a zaplecze sanitarne w fabrykach na tyle niewystarczające, iż niektórzy pracownicy załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne na samej hali. Z kolei organizacyjny chaos sprawia, że robotnicy są rzućani do nowych zajęć po kilku minutach praktyki.

Złe warunki pracy przekładają się na częstą rotację kadry. Konieczność ciągłego szkolenia nowych pracowników przy jednoczesnym pośpiechu na produkcji sprawiają, że dochodzi do mnóstwa pomyłek. Wystarczy wspomnieć sytuację z ostatniego tygodnia czerwca, kiedy wyprodukowano 5000 sztuk modelu 3, z czego aż 4300 trzeba było poprawiać! To 86% z całkowitej liczby.

Niepokojące informacje dotyczące tego, co dzieje się w fabrykach Tesli, potwierdza poniższa statystyka.

911 calls made to Tesla's Fremont factory versus GM's Lake Orion factory



Źródło: Zerohedge.com

Zgodnie z nią, na przestrzeni 2 lat z fabryki Tesli we Fremont wykonano 300 telefonów na linię 911 (wypadki, naruszenie bezpieczeństwa etc.). Dla porównania, z fabryki GM w Lake Orion dzwoniło 9 razy.

Kończąc temat pracowników, warto wspomnieć o byłych dyrektorach, którzy szybko porzucili pracę w Tesli, a część z nich znalazła zatrudnienie u konkurencji. Na szczególną uwagę zasługuje szef księgowości, który zrezygnował po niecałym miesiącu(!) od podjęcia pracy.

Co mówią analitycy?

Bardzo rzadko zwracamy uwagę na to, co mówią wszelkiej maści „specjaliści” i „analitycy”. Tesla jest wyjątkiem.

Powód jest bardzo prosty: do tej pory analitycy uznający 350 USD za akcję Tesli jako coś normalnego stanowili dużą grupę. Teraz powoli zaczyna się to zmieniać.

Niezwykłe pozytywnie nastawiony do Tesli analityk Gene Munster uderzył w zarząd spółki, twierdząc, że większość kierownictwa powinna wylecieć ze stanowisk. W innym wypadku, przyszłość Tesli rysuje się w ponurych barwach.

Zdanie na temat Tesli zmienił też Bank Nomura, którego analitycy obniżyli rekomendację dla spółki z „kupuj” na „neutralny”. Dla odmiany, tutaj obawy dotyczą przede wszystkim zachowania Elona Muska. Docelowa cena akcji została z kolei obniżona z 400 do 300 USD. Naszym zdaniem bank nie obniżył poziomu do 100 USD tylko po to, aby z miejsca nie ośmieszyć swoich poprzednich analiz.

Oczywiście sama cena docelowa akcji jest w tym wypadku nieistotna. Liczy się zmiana trendu wśród analityków. Najpierw mieliśmy hurraoptymizm i same pozytywne komentarze. Teraz doszło do zmiany oczekiwań, a kolejne oznaki odwrócenia trendu będą wpływać na wielu inwestorów.

Co mówi rynek długu?

Nieco ponad rok temu Tesla wyemitowała obligacje z terminem zapadalności na 2025 rok. Zainteresowanie było ogromne – udało się zebrać 1,8 mld USD, czyli 20% więcej niż oczekiwało kierownictwo spółki. Rentowność obligacji wynosiła 5,3%.

Obecnie sytuacja nie wygląda już tak kolorowo. Rentowność obligacji Tesli dotarła do 8,3%, co oznacza bardzo duże obawy inwestorów i brak popytu na dług spółki. Dla osób, które nabyły obligacje jest to równoznaczne z 18-procentową stratą.

W jednym z ostatnich wywiadów Mark Faber stwierdził, że nie pamięta aby w przypadku jakiegokolwiek spółki z kapitalizacją rynkową na poziomie Tesli rentowność obligacji była tak wysoka.

Gdzie szukać pozytywów?

Nie oszukujmy się, w komentarzach na pewno ktoś wytknie, że szukamy wyłącznie negatywnych informacji. Pytamy zatem: gdzie szukać pozytywów? Przez długi czas taką nadzieją dla Tesli był sam Elon Musk. Niezależnie od rozczarowań związanych z wynikami, prezes potrafił natchnąć wiarą inwestorów, a notowania wbrew wszelkiej logice wędrowały w górę.

W ostatnich tygodniach także sam Musk zaczął zaliczać kolejne potknięcia. Z pewnością największym błędem był wpis, w którym CEO Tesli zasugerował, że „spółka zostanie wykupiona po 420 USD za akcję, a fundusze są już zabezpieczone”.

Reakcja rynku była jasna – akcje ruszyły w górę, ostatecznie kto nie chciałby kupić za 350 USD, żeby potem otrzymać 420 USD? Mimo wszystko rynek szybko zaczął wątpić w słowa Muska. On sam zaczął dość pokrętnie wycofywać się ze swojej deklaracji, dzięki czemu stało się jasne, że zwyczajnie skłamał.

Problem polega na tym, że przez słowa Muska, a następnie wybicie ceny akcji, wielu shortujących zostało zmuszonych do zamknięcia swojej pozycji ze stratą. Jeśli wpis o „zabezpieczonych funduszach” nie miał oparcia w faktach, to Musk złamał prawo. Komisja Papierów Wartościowych i Giełd rozpoczęła już dochodzenie w tej sprawie.

Swoją drogą, dlaczego ktokolwiek miałby wykupować spółkę tak ekstremalnie drogą? Z punktu widzenia instytucji wyspecjalizowanych w przejęciach lepszym pomysłem byłoby odcięcie spółki od finansowania. Złe wiadomości doprowadziłyby do spadku ceny akcji i wtedy można byłoby pokusić się o przejęcie. Naszym zdaniem nie brakuje chętnych na przejęcie Tesli, ale nie przy tak skrajnej wycenie. Dość powiedzieć, że wskaźnik ceny do wartości księgowej wynosi dla tej spółki 12,83, podczas gdy w przypadku ETFu na sektor motoryzacyjny jest to 1,02.

Podsumowanie

Najlepszym komentarzem do sytuacji w Tesli jest fakt, że Elon Musk uważany za najsilniejszy punkt Tesli, zaczął być przez niektórych postrzegany jako... największe zagrożenie. Coraz więcej osób ma wątpliwości czy inwestycja w producenta samochodów elektrycznych jest dobrym pomysłem. Z kolei grający na spadki nie odpuszczają – Tesla wciąż jest w czołówce najsilniej shortowanych spółek.

Dla nas dane dotyczące produkcji, jak i informacje zawarte powyżej, są potwierdzeniem, że Tesla to TOP 3 najbardziej przewartościowanych spółek na amerykańskiej giełdzie. Uważamy, że optymalna cena za akcję tej spółki to 40 USD, a jeśli znajdzie się niżej to też nie będziemy zdziwieni. Konkurencja coraz ostrzej zaznacza swoją obecność na rynku elektryków, a historia pokazuje, że bycie pionierem na danym rynku nie gwarantuje sukcesu. Yahoo czy Nokia coś o tym wiedzą.

Zespół Independent Trader

Opinie Czytelników

Poniżej przedstawiamy opinie naszych czytelników. Są bardzo różnorodne, a wiele z nich zdecydowanie zasługuje na wyróżnienie.

Rozważania na temat rolnictwa w Polsce

Autor: Gruby

Nasze rolnictwo znajduje się częściowo w trzeciej, a częściowo w czwartej fazie mechanizacji. Na świecie eksperymentuje się z piątą (ostatnią) fazą, ale to trochę jeszcze potrwa. Przerwanie dostaw ropy oznacza powrót do fazy pierwszej, w której źródłem siły na polu był człowiek. Bo my przecież nawet stad zwierząt pociągowych już nie mamy, a ich odtworzenie potrwa generacje. W fazie pierwszej operator kosy kosił ćwierć hektara zboża dziennie, za nim postępowwała jego samica wiążąca zboże w snopki. Dla porównania wydajność jednego kombajnu w zespole z traktorem i przyczepami w czwartej fazie mechanizacji rolnictwa to około hektara na godzinę, czyli ośmiu hektarów dziennie. Chłop na kombajnie plus chłopka na traktorze to osiem hektarów dziennie (w rzeczywistości zbiera się o wiele dłużej, żeby pogodę wykorzystać) albo ćwierć hektara dziennie po zabranii im zabawek. Stosunek ośmiu hektarów do ćwierci jednego hektara dziennie to spadek wydajności o 31 z 32 części, w liczbach bezwzględnych patrząc z jednej tony zboża dzisiaj robi się trochę ponad 30 kilogramów. Tyle że chłop z żoną też jedzą, a i na następny siew też trzeba co nieco odłożyć i obydwie te czynniki to koszty stałe. W przypadku kosztów stałych potężną różnicą jest czy odejmuje się je od tony czy od trzydziestu wyprodukowanych kilogramów zboża, o tym raczej tutejszych czytelników przekonywać nie muszę ...

Sprawa następna to wydajność pól uprawnych po zaprzestaniu stosowania nawozów z ich braku. Powrót do XVI wiecznej wydajności rolnictwa oznacza że chłop z chłopką i przychówkiem potrzebują średnio półtora hektara żeby wyżywić się samodzielnie. W Polsce z jej (prawie) 19 mln hektarów użytków rolnych oznacza to że ziemia jest w stanie wyżywić jakiś dziesięć milionów chłopskich rodzin i zero miastowych albo mniej chłopów i trochę miastowych, jeśli chłopci w ogóle będą miastowych do czegokolwiek potrzebować i zechcą miastowym trochę żywności sprzedać.

Tu rodzi się pytanie, co ma miastowy do zaoferowania chłopu. No w sumie niewiele. Bo ilu miastowych potrafi konia podkuć, krowie w ocieleniu się pomóc albo pole zorać? A daj miastowemu kosę do ręki to zaraz będziesz musiał dać mu na wózek albo kule przy większej odrobinie szczęścia. Zresztą skąd wziąć kosy?

Oceniam że w Polsce jako kraju rolniczym utrzyma się przy życiu gdzieś tak pomiędzy milionem a może maksymalnie czterema milionami ludzi. Resztę... no cóż. Resztę zdmuchnie wiatr historii. I wcale nie potrzeba do tego kosmitów, wystarczy przerwać łańcuchy dostaw ropy i nawozów, a potem trochę poczekać.

Ludzie nie umierają z głodu od razu, parę miesięcy albo i lat to potrwa. W przypadku krajów uprzemysłowionych będzie gorzej. W skali planety z jej porozciąganyimi łańcuchami logistycznymi głód uderzy tym mocniej tam, gdzie zaprzestano żywienia się lokalną żywnością przechodząc na żywność importowaną.

Bez logistyki opartej o ropę żywność - nawet wyprodukowana - nie dotrze do klienta czyli się zepsuje, czyli w następnej iteracji agrobiznesowego cyklu produkcyjnego w ogóle nie zostanie wyprodukowana. W drugim roku kryzysu zatem nie uda się już nikomu - nawet siłą - zabrać chłopu tego, czego on nie wyprodukował. I się masowe wymieranie na dobre zacznie...

Paradoksy współczesności

Autor: nikt ważny

Trochę w sposób ogólny i hasłowy. Nie rasizm jest przyczyną ale głupota, co jednocześnie jest odpowiedzią na większość obiegowych tez dowodzonych u podstaw przez statystyczne manipulacje na ograniczonych bądź wyselekcjonowanych celowo zbiorach. To samo dotyczy własności. Pojęcia "Własność" nie można stosować ideologicznie, podobnie zresztą jak wiele innych pojęć z "rasizmem" włącznie, a podług umiejętności umysłowych, jako warunku koniecznego (ale nie dostatecznego). Cóż nam bowiem da nawet człowiek "uczciwy" i szanujący pojęcie "własność" skoro nie potrafi dbać o własną "własność" (taki kolokwializm) i jest, mówiąc ordynarnie, "głupi", a poprawnie, o dość nikłych umiejętnościach analitycznych, znikomiej wiedzy i niewystarczających, wręcz marnych umiejętnościach. Jeśli przyjrzeć się sumie badań to średni rozkład umiejętności analitycznych w samej materii ludzkiej jest znany (choć nie uwzględnia kryterium czasu) i właściwie niezmienny. Co daje jednocześnie wyraźne wskazanie że nie należy szafować ideologicznymi dyrdymałami w rodzaju "rasizmu", "demokracji", "powszechnej własności". W pewnym przybliżeniu każdą grupę jak i spersonalizowanie, każdą jednostkę należy ulokować w "systemie" (wiem - okropne słowo dla wielu) podług jej skorelowanych ze sobą zdolności, umiejętności, wiedzy i chęci. Może to pachnie Zajdlem i "Limes Inferior", ale wszystkie górnolotne idee i ideologie dają skutki jakie obserwujemy z "rasizmem" włącznie. Paradoks dzisiejszych czasów jest taki, że "typowy" kapitalista przejawia "komunistyczne" zapędy (wszystko moje pod moją kontrolą) a "typowy" komunista zarzuca świat wyszanyimi bzdurami o "wolnym rynku" i "powszechnym handlu, produkcji i bogaceniu". Szylidy mają tu drugorzędne jak nie trzeciorzędne znaczenie bo sedno jest w tym że umowy Świat, każda jego dziedzina "demokratycznie" jest kształtowana przez ludzi głównie przeciętnych, jak nie miernych zgodnie z urojonym modelem "demokratycznym" w poprzek do rozkładu umiejętności analitycznych. Używając uproszczonych szylidów: "mądrzy ludzie "mają" "własność" o którą dbają, "głupi" zwykle nie i idą z hasłem "dej mi, daj więcej". Ci pierwsi demograficznie niechybnie przegrają z tymi drugimi jeśli kryterium bazowe nie będzie oparte nie na "mieć" i/lub "być", a nie rozwijaniu siebie czy "własności" z pożytkiem dla siebie i sąsiedztwa z wzajemną redystrybucją nadwyżek, zapewne z użyciem iluzorycznych a mimo to praktycznych narzędzi jakim są "pieniądze" czy "ekonomia".

"Rasizm" jest też współczesnym odwracanie uwagi od realnych skutków po wiekach wątpliwego "biznesu", jakim było niewolnictwo oparte o wynikającą z głupoty (a jakże) definicję że ten w innym kolorze to nie człowiek.

O programie 500+

Autor: Krzysztof1975

Programy typu 500+ nie mają na celu zwiększenia dzietności - cokolwiek w tym temacie nie mówiliby politycy - tylko wprowadzenie pewnej korekty w asymetrii dochodów. Nie oceniam tutaj mechanizmu redystrybucji środków (na drugie dziecko) bo to rzecz wtórna. Chodzi o to, że we współczesnym świecie, rozbudzone aspiracje społeczne, przez powszechną reklamę, dostępność wzorców życia itd. powodują silny dysonans społeczny u sporej części społeczeństwa. Tej części, która mimo, że pracuje, nie jest w stanie wynieść ponad pewne minima. Ogranicza ich system oraz ich możliwości np. intelektualne. Oczywiście można żyć w przekonaniu, że każdy jest kowalem swojego losu i stosować bezwzględny paradygmat ekonomii darwinistycznego kapitalizmu, ale to jest prosta ścieżka do katastrofy społecznej. Nie da się też wprowadzić takiej korekty dochodów, na poziomie rynku. Mechanizmy rynkowe, same w sobie nigdy nie doprowadzą do podniesienia płac i do zmniejszania się nierówności w dochodach w szerokiej skali. Te raczej prowadzą do sytuacji, gdzie bogaci są coraz bogatsi, a biedni nie są w stanie wyrwać się z minimum egzystencjalnego. Tego typu programy, rozsądnie zarządzane, nie prowadzą również do patologicznego porzucania pracy, a są raczej pewnego rodzaju inwestycją w społeczeństwo. Oczywiście nie można przesadzić, ale uważam, że te 130 euro jakie dostali Polacy na drugie dziecko mieści się w granicach rozsądku.

p.s.

Nie posądzajcie mnie tylko o socjalizm - jestem daleki od tego, ale jako historyk, socjolog i politolog w jednym zdaję sobie sprawę, że frustracje społeczne wynikające z biedy, to najgorsza rzecz jaka może się wydarzyć w społeczeństwie. Nie można postrzegać świata tylko przez pryzmat ekonomii i wykresów, ludzie to żywa substancja, która, wbrew temu co pisał Adam Smith, nie działa tylko racjonalnie ale również, a może głównie emocjonalnie. Kontrola emocji, przez zarządzanie frustracją społeczną to klucz do rozwoju gospodarki.

pozdrawiam

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.